

Niebo zmieniało się co chwila z czarnego na bardzo jasne, niczym podczas obchodów Dnia Niepodległości, czwartego lipca. To nie była zwyczajna burza taka jakich wiele ma miejsce latem. Wyglądało na to, jakby Filadelfia znalazła się w samym centrum apokaliptycznego cyklonu.

— Zanosz się na to, że posiedzisz tutaj dłużej, synek! — Morgan zagadnął wesoło, acz przerażająco.

— Tak, na to wygląda... — odpowiedział niepewnie młody mężczyzna. — Jestem Ryan Cooper.

John nie przedstawił się, od razu ruszył do kuchni, oświadczając:

— Zrobię ci coś do picia. Co chcesz, młody? Whiskey, wódka, browar?

— Nie, dziękuję. Nie piję alkoholu. Woda wystarczy, jeśli można prosić.

— Wodę to się psom daje, synek. Ale jeśli chcesz, to proszę bardzo...

Gospodarz wlał sobie szklanekę whiskey z trzema kostkami lodu oczywiście, a gościowi, wedle jego życzenia, nalał wody z kranu do jakiegoś kubka. Usiedli na kanapie i w milczeniu popijali swoje napoje. Spoglądali przez okno, za którym szalała niespotykane silna burza. Wreszcie John przerwał ciszę:

— Słuchaj, młody...

— Mówiłem, że... — Ryan chciał wtrącić, ale Morgan spojrzał na niego złowrogo i chłopak od razu zamilkł.

— Wiem, że mówiłeś, jak się nazywasz, ale ja wolę do ciebie mówić „młody”, dlatego słuchaj, a nie się wcinasz, jak majtki w dupę. Mam do ciebie prośbę. Jak już wszystko załatwimy, to pojedziesz do telewizji i powiesz im, że to, co napisał John Morgan, jest prawdą. Dobra?

— Ala ja nie wiem, czy to prawda, proszę pana... Skąd mam to wiedzieć?

— Bo ja ci to mówię!

— Szanuję pańskie zdanie, ale chyba pan również nie może stwierdzić, czy to prawda.

— Mogę, synek, mogę. To ja jestem John Morgan.

Ryanowi wypadł z dłoni kubek. Spadł na dywan, nie tłukąc się. Chłopak wcisnął się w kanapę. Wpatrywał się tylko w ciemnozielone oczy człowieka, który podpisał pakt z diabłem.

— Tak, Ryan! Tak! Twój samochód za chwilę będzie sprawny! Burza zaraz ucichnie, a ty?! Ty masz dzisiaj naprawdę pechowy dzień! Gdy już wszystko załatwimy,

podjedziesz pod stację telewizyjną i dasz żywy, choć może nie za bardzo, dowód mojej słuszności. Dowiedziesz, że moje słowa są prawdziwe!

Morgan chwycił go za blond czuprynę i zaczął ciągnąć chłopca w stronę schodów prowadzących do piwnicy. Ryan szarpał się i opierał, ale to nic nie dało. Przywrócony ściągał go coraz niżej, stopień po stopniu. Dom był tak zaprojektowany, że schody prowadzące w dół miały dwa wyjścia. Jedno prowadzące do garażu i drugie prowadzące do piwnicy. John zabrał swoją ofiarę do drugiego pomieszczenia. Otworzył żelazne drzwi i wrzucił go na wielki, stalowy stół. Spojrzał mu głęboko w oczy i wszystkie próby obrony Ryana ustały. Morgan przywiązał go rzemieniami, w które stół był wyposażony. W słabym świetle nagiej żarówki wiszącej pod sufitem nie było widać wiele. Widoczne były jednak najważniejsze elementy tego niewielkiego, ciemnego pomieszczenia. Jego szare i brudne ściany oraz ciemna podłoga. Na szafkach i stolikach ustawionych pod ścianami znajdowały się przeróżne narzędzia. Zaczynając od pospolitych, takich jak noże czy tasaki poprzez młotki, siekiery, piły, a kończąc na specjalistycznym sprzęcie medycznym, skalpelach, cięglach i reszcie tego typu urządzeń. Skąd John wziął to wszystko? Otóż poprzedni właściciel tej posesji był chirurgiem i zostawił po sobie narzędzia pracy. Morgan wzbogacił kolekcję o przyrządy z domowego warsztatu i stworzył swoją własną salę tortur. Gdy tylko Przywrócony zerwał kontakt wzrokowy z Ryanem, ten od razu próbował się szarpać i krzyczeć, ale nic to nie dało i tym razem. Wszystkie kończyny miał przymocowane do stołu, a usta zapchane sporym, szmacianym kneblem, który uniemożliwiał mu wydawanie jakichkolwiek dźwięków, a nawet przełykanie śliny. Morgan odszedł od niego i przechadzał się wzdłuż szafek. Co chwilę podnosił i oglądał jakiś sprzęt, zaraz potem odkładał go i podnosił kolejny. Młody chłopak miał łzy w oczach, szarpał się niemiłosiernie, jęczał, próbował wypluć knebel, ale jego działania były bezcelowe. John rzadko coś robił, ale kiedy już coś robił, to robił to porządnie. Wreszcie Przywrócony zdecydował się na jeden z przedmiotów. Odwrócił się w stronę stołu, trzymając w dłoniach niewielką piłę chirurgiczną. Zaśmiał się potwornie i doszedł do Ryana. Przeczesał dłonią jasne włosy swojej ofiary poklejone już od potu i mówił spokojnym, przerażającym tonem:

— Gdy byłem mały, bardzo mały, w domu na jakieś dwa tygodnie poprawiło się. Ojciec przestał pić przez atak padaczki, a matka zajmowała się nim zamiast puszczać się w jakichś melinach. Wtedy wpadłem na pomysł. Skoro w domu miało być już pięknie i nasze życie miało się poprawić, postanowiłem zostać lekarzem. Jednak bardziej

niż leczyć ludzi, czy wypisywać recepty, chciałem ich kroić. Marzyła mi się kariera chirurga. Jednak, jak widzisz, na marzeniach się skończyło. Ojciec szybko wyzdrowiał i od razu wrócił do picia, a matka nie miała już nic do roboty w domu i również powróciła do dawnego kurewskiego trybu życia. Teraz, pierwszy raz od tamtego czasu, mam możliwość spełnić swoje dziecięce marzenie.

John opowiadał swoją historię i jednocześnie powoli rozcinał ubrania chłopca piłą chirurgiczną, która kaleczyła jego ciało. Cały czas mówił. Jego oczy nabrały już wyrazistego ciemnozielonego koloru i piekielnej głębi. Mroczne pomieszczenie wypełniał powoli zielony dym, który wydobywał się z ciała Morgana.

— Na twoje nieszczęście, nie mam znieczulenia; tego mi pan doktor nie zostawił. Będziesz cały czas przytomny, ale nie masz się czym martwić. Ludzie mówią, że ból hartuje. Może to i prawda? — zamyślił się na kilka sekund.

Zdażył już pozbawić swoją ofiarę wszystkich ubrań. Krew ściekała po pokaleczonym ciele chłopca. Zostawił go tylko w białych slipach. Kiedy odpłynął myślami niewiadomo dokąd, piła w jego rękach opadła, wrzynając się w udo jego ofiary. Otrząsnął się zaraz po tym i dalej kontynuował swój monolog.

— Wybacz, zamyśliłem się trochę, ale już do ciebie wracam. Wiem, że powinien być zupełnie nagi, ale nie jestem pedałem i nie lubię oglądać cudzych chujów. Ale dobra, koniec pierdolenia. Czas się wziąć do roboty... A i jeszcze jedno... Będzie bolało...

Chwyił prawą rękę Ryana i nacinał ją delikatnie, przesuwając ostrzem piły po jasnej skórze młodego człowieka. Krew, która już wcześniej nieśmiało wypływała z ran powstałych przy zdejmowaniu ubrań małymi strumykami, teraz tryskała już niczym woda z gejzeru. Czerwony płyn pokrywał resztę prawie nagiego ciała chłopaka. Młodzieniec próbował krzyknąć, ale knebel i tym razem okazał się zbyt trudną zaporą. Odruchowo chciał wyrwać rękę. To szarpanie powodowało, że piła wchodziła głębiej w mięso. Przy jednym z pociągnięć ostrza piły dało się usłyszeć głośniejszy dźwięk. Był to odgłos ostrza stykającego się z kością. Ból, jaki sprawiło to Ryanowi, wywołał niekontrolowany odruch. Młody szarpnął ręką z całych sił. Kości pękły, jak zapałki osłabione nacięciem. Wielkie łapy Johna Morgana trzymające kończynę w żelaznym uścisku również się do tego przyczyniły. Gdy tylko Morgan poczuł, że jego ofiara się szarpie, chwycił rękę jeszcze mocniej. Chłopak jęknął przeraźliwie. Tego niemal zwierzęcego skowytu nie zatrzymał nawet kawał szmaty w jego ustach. Po policzkach spłynęły

ły, które mieszały się z kropelkami krwi. Morgan coraz bardziej zmieniał się w potwora. Do diabelskich oczu i zielonego dymu wydobywającego się z porów jego skóry doszła jeszcze sina od przygryzania warg. Robił tak, gdy się na czymś koncentrował. Jego nozdrza były mocno rozszerzone, a po czole spływały krople potu. Na twarzy miał rozmazane ślady krwi, które powstały, gdy ocierał pot. Dyszał, jak dzikie zwierzę pożerające swoją ofiarę. Jego mięśnie były bardzo nabrzmiałe, a pod skórą pulsowała siatka żył i tętnic. Naczynia krwionośne wyglądały, jak węże pełzające pod podłogą namiotu. Nie zważał zupełnie na to, co stało się z ręką Ryana Coopera. Nie zwracał uwagi na jego łyzy i jęki. Robił swoje bez opamiętania. Zmienił tylko narzędzie. Tym razem sięgnął po szlifierkę i zaczął piłować koniec złamanej, wystającej z ramienia, kości. Krew zmieszana z jej kawałkami bryzgała na boki. Ciecz pokryła ciało i ubranie Morgana. Po dłuższej chwili tortur oprawca opamiętał się na moment. Odsunął ostrze od zmasakrowanej ręki. Krew spływała zewsząd. Płynęła z narzędzia, z ciała chłopaka, z ciała i ubrań Morgana, a nawet ze ścian i szafek. John ślizgał się już nawet po mokrej podłodze. Chwilę rozglądał się na boki, ale zaraz po tym wrócił do swojej ofiary. Przywrócony kilka razy przejechał ostrzem włączonej szlifierki po torsie Ryana. Urządzenie ścierało skórę chłopaka, tworząc wielkie, otwarte rany. John jeździł tarczą szlifierską po jego ciele, tworząc coraz większe połacie odsłoniętych mięśni. Skóra została zdarta niczym niepotrzebna farba ze starej rowerowej ramy. To obdzieranie ze skóry sprawiało Morganowi dziką przyjemność. Dyszał i sapał, a ślina połączona z krwią skapywała z jego ust. Wreszcie, nagle, niespodziewanie przerwał swoją zabawę. Wyłączył szlifierkę i odłożył ją na szafkę. Na zapłakanej i zakrwawionej twarzy Ryana pojawiła się odrobina ulgi wymieszanej z niepewnością i bólem. Chłopiec nie kontrolował już potrzeb fizjologicznych. Morgan stał przez chwilę odwrócony plecami do stołu. W pewnej chwili odwrócił się na pięcie i zamachnął siekierą, odrąbując brutalnie prawą nogę Ryana. Ostrzem topora uderzył w kolano, które nie miało najmniejszych szans z potworną siłą oprawcy. Siekiera nie trafiła jednak idealnie. Noga nie została całkowicie odcięta. Gdy Przywrócony wyciągnął ostrze, krew trysnęła w górę. Przez chwilę lała się szerokim strumieniem. John odłożył siekiere na miejsce i kilkanaście sekund napawał się widokiem krwawiącego ciała targanego bolesnymi konwulsjami. Dokładnie wiedział, co robi, nie chciał przecież, żeby jego gość się wykrwawił. Sięgnął po nóż i zaczął go obracać w dłoniach. Bawił się ostrzem, czyścił nim paznokcie, podrzucał broń. Wreszcie machnął ręką i rozciął więzy łączące chłopaka ze stołem. Chwycił go

za sprawną rękę i ściągnął na podłogę. Nagie ciało wpadło wprost w kałużę krwi, własnej krwi. Morgan przeciągnął go po mokrej posadzce do drzwi. Otworzył je i wyrzucił chłopca na korytarz. Ciągnął go dalej do garażu, zostawiając za sobą krwawą ścieżkę. Gdy znaleźli się już na miejscu, wrzucił go na tylne siedzenie samochodu, którym Ryan przyjechał. Otworzył drzwi garażowe i wyjechał na miasto. Samochód działał bez zarzutów. Na zewnątrz było już pogodnie, słońce przyjemnie świeciło w twarz. Co dziwniejsze, po straszliwej burzy nie było nawet śladu. Ulice były zupełnie suche. Gałęzie nie leżały na chodnikach, nic nie było wywrócone czy połamane. Nie było nawet śladu najmniejszej kałuży. Zupełnie tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Morgan czekał na zielone światło na jednym ze skrzyżowań w centrum miasta. Odwrócił się w stronę swojego pasażera i wyrwał mu knebel z ust, przy okazji wyciągając również dwa przednie zęby. Ryan Cooper był już tak zbolaty i stracił tak dużą ilość krwi, że nie wydał z siebie nawet jęku. Siedział tylko na fotelu pokrytym jasną tapicerką przesiąkniętą krwią i trząsał się, krew spływała z jego otwartych ust. John ruszył w dalszą drogę i zaczął mówić, patrząc przed siebie:

— Nie ma się czego bać, młody, nie umrzesz. Obiecałem ci to przecież, a John Morgan dotrzymuje słowa. Nie umrzesz, jeśli zrobisz to, o co cię teraz poproszę. Pojedziemy pod siedzibę stacji telewizyjnej. Dostaniemy się do środka. Wewnątrz będą cię pytać o to, kto cię tak urządził. Wtedy musisz im odpowiedzieć, że to Przywrócony, John Morgan. Potem w szpitalu cię odratują i doprowadzą do stanu jako takiej używalności. Twoje zadanie jest proste i klarowne. Masz powiedzieć tylko to, o co cię proszę. Powtórzę jeszcze raz: zrobił mi to John Morgan, Przywrócony. Masz tak mówić każdemu, kto cię o to zapyta. Dziennikarzom, policji, a nawet papieżowi! Zrozumiałeś? — chłopak nie wykonał żadnego gestu potwierdzającego to, że zrozumiał polecenie. Nie miał na to siły. — To dobrze, że zrozumiałeś. Nie możesz tylko powiedzieć, gdzie mieszkam. Jeśli to zdradzisz, to znajdę cię i dokończę to, co zacząłem. Wtedy dopiero poczujesz ból. Wtedy będziesz wiedział, że to, co spotkało cię do tej pory, to tylko wizyta w luksusowym SPA w porównaniu do tego, co zrobię ci, jeśli wydasz mój adres albo jeśli nie powiesz, kto ci to zrobił. W ogóle, jeśli zrobisz coś inaczej, niż ci kazałem! Wyglądasz na mądrego chłopaka, synek, więc nie rób głupot!